

OBLICZA ŚWIATA

WIETNAM

DUCHY I SMARTFONY



Bezdroża

ANDRZEJ "JOSYN" NOWAK



Jeśli myślisz, że rozdział o finansach będzie nudną wyliczanką w stylu „średnia krajowa wynosi tyle, a koszt ryżu tyle”, to... dobrze myślisz. Tak właśnie wyglądają takie rozdziały w nudnych książkach. Ale nie tutaj.

Wietnam finansowo to nie tylko liczby. To cała opowieść o tym, jak się tu żyje z pieniędzmi, mimo że czasem wygląda, jakby ich nie było. To historia ludzi, którzy potrafią z trzech dongów zrobić obiad, z motoru – środek transportu, sklep i reklamę w jednym, a z jaskini – punkt wyjścia do milionowego biznesu. Wietnamczycy mają do pieniędzy podejście praktyczne, ale też bardzo emocjonalne. Z jednej strony złoto w materacu, z drugiej – spontaniczna pożyczka dla kuzyna, który ma pomysł na hodowlę krewetek. Z jednej strony ciężka harówka w fabryce, z drugiej – uśmiech i herbata po pracy.

Ten rozdział to gawęda o pracy, zarobkach, sprycie, oszczędzaniu i o tym, co naprawdę się tu liczy. Pokażę ci, dlaczego Wietnamczycy nie chodzą do coacha finansowego, a mimo to potrafią wyciągnąć z życia więcej niż niejeden absolwent MBA. I czemu nie muszą znać słowa „inwestycja”, żeby kupić ziemię, która po pięciu latach da im dom, bawoła i skuter.

Zajrzymy do portfela kierowcy autobusu i właścicielki gar-kuchni, porównamy życie w mieście i na wsi, prześledzimy drogę od zbierania ryżu do prowadzenia kawiarni z Wi-Fi, a na koniec zastanowimy się, co tutaj znaczy prawdziwe bogactwo.

Zarobki, które nie powalają, ale wystarczają, czyli rzeczywistość finansowa Wietnamczyków – mity kontra fakty

Wietnam to kraj kontrastów ostrzejszych niż papryczka chili. Obok siebie żyją dwa światy – jeden w klapkach z opon i drugi w szpilkach od Gucci. Możesz iść ulicą, potykać się o dziury w chodniku, a zaraz potem zostać oblanym perfumami z najnowszej kolekcji Chanel, bo jakaś panna na skuterze zahaczyła cię swoją torebką Louis Vuitton. Podobno taką prawdziwą, nie z bazaru. Z jednej strony – dzieciaki z wiejskich szkółek piszące patykiem po tabliczkach. Z drugiej – studenci z MacBookami w klimatyzowanych coworkach, popijający kawę z pianką. Człowiek na to patrzy, drapie się po głowie i pyta: „Jak to możliwe, że w jednym kraju można mieć jednocześnie biedę z dokumentu BBC i luksus z folderu inwestycyjnego?” O tym będzie ten rozdział.

Mit numer jeden: Wietnamczycy zarabiają grosze

Zacznijmy od tego, co słyszę najczęściej. „Wietnam? A co ty, stary, tam to pewnie ludzie za dolara dziennie pracują! Tylko ryż, klapki i słońce”. Ten obrazek byłby prawdziwy... gdybyśmy rozmawiali w roku 1975. Dziś to już zupełnie inna bajka – taka bardziej azjatycka telenowela z domieszką *Breaking Bad*, bo Wietnamczycy naprawdę potrafią z niczego zrobić coś.

Oczywiście, minimalna pensja istnieje. Tylko że ona istnieje tak jak u nas ustawa o zakazie przeklinania w miejscach publicznych, czyli niby jest, ale kto by się nią przejmował? W teorii w zależności od regionu wynosi od trzech do pięciu milionów dongów miesięcznie (czyli, uwaga, pięćset – osiemset złotych). Ale w praktyce? Oho, tu się robi ciekawie – wielu zarabia więcej, a wielu... cóż, dalej mniej, ale robią to z taką gracją, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy pieniądze w ogóle są im do czegoś potrzebne.

Fakt: zarobki są niskie, ale koszty życia jeszcze niższe

Trzeba to powiedzieć jasno – przeciętny Wietnamczyk zarabia mniej niż przeciętny Europejczyk. Ale nie zapłaci też piętnastu złotych za piwo w knajpie. W Hanoi, jak dobrze poszukasz, znajdziesz zimne *bia hơi* za osiem tysięcy dongów. To jakieś... jeden złoty dwadzieścia groszy. Tu właśnie zaczyna się magia. Wietnamczycy nie potrzebują dziesięciu tysięcy złotych miesięcznie, żeby żyć dobrze – wystarczy im pięć razy mniej, i to często z uśmiechem większym niż niejeden polski dyrektor.

Ciotka żony w Tuyên Quang ma może sześćdziesiąt pięć lat, jeździ codziennie na skuterze po wąskiej drodze, zbiera zioła, które potem sprzedaje na lokalnym targu. Mówi, że więcej jej nie trzeba. Ma chatkę, motocykl, herbatę i spokój. Zarabia może dwa miliony dongów na miesiąc, ale żyje tak, jakby miała konto w Szwajcarii.

Mit numer dwa:

każdy Wietnamczyk pracuje po dwanaście godzin dziennie

To mit z ziarenkiem prawdy. Tak, Wietnamczycy to pracusie. Nie od dziś wiadomo, że Azjaci mają we krwi coś, co sprawia, że nie potrafią długo siedzieć beczynnie – chyba że akurat piją herbatę albo grają w szachy na chodniku. Ale dwanaście godzin dziennie to nie jest żadna reguła. To raczej efekt tego, że wielu z nich ma po dwie prace. A czasem trzy. Przykład? Mój wietnamski szwagier, na emigracji w Japonii, rano remontuje mieszkania, po południu handluje zapiekankami, a wieczorem daje korepetycje językowe. Jak dobrze pójdzie, to zarabia nawet sześćdziesiąt milionów dongów miesięcznie (ponad dziewięć tysięcy złotych!). Ale to nie znaczy, że każdy tak ma.

Sporo osób ma też typową „etatową” robotę – w fabryce, biurze, hotelu. Często za niewielką pensję, ale za to z bonusem w postaci stabilności i ubezpieczenia (czytaj: darmowego paracetamolu i kontroli wzroku raz na rok).

Fakt: nikt tu nie czeka na cud – tu się go robi samemu

To jedna z rzeczy, które najbardziej podziwiam u Wietnamczyków. Gdyby wyrwać ich ze środka dżungli i zrzucić na spadochronie w środku Warszawy, za tydzień otworzyliby własną budkę z *bánh mì*, a za miesiąc zatrudnialiby czyjś szwagra. W Wietnamie nikt nie czeka, aż państwo da, bo państwo nie daje. Więc Wietnamczycy biorą sprawy w swoje ręce. Sprzedają, handlują, gotują, naprawiają, uczą. Czasem nawet po prostu „są”, czyli wynajmują twarz do kampanii marketingowej albo głos do nagrania. Kreatywność nie jest opcją – to styl życia.

Mit numer trzy: każdy młody chce wyjechać za granicę za chlebem

Oj, jak ja często to słyszę. „Wietnamczycy tylko marzą o tym, żeby uciec do Europy lub Ameryki”. Część prawdy? Może. Ale całość? Ani trochę. Owszem, sporo młodych ludzi wyjeżdża – głównie do Korei Południowej, Japonii, Singapuru albo Tajwanu – bo tam pensje są



Drzemka w środku dnia zawsze się przyda

nawet kilkukrotnie wyższe. Ale czy każdy chce wyjeżdżać na zawsze? Już nie. Wielu wraca. Z pieniędzmi, doświadczeniem i co ciekawe – przekonaniem, że w Wietnamie jednak żyje się... spokojniej i przyjemniej. Ta cała pogoń za pieniądzem, która nas Europejczyków tak podnieca, ich po pewnym czasie zwyczajnie męczy.

Wietnam to kraj, gdzie człowiek zadowala się tym, co ma. Oczywiście, jeśli może mieć więcej, to super. Ale jeśli nie, to też nie tragedia. Wietnamczyk nie będzie płakał, że nie stać go na nowego iPhone'a. On sobie kupi używanego Xiaomi, zrobi sobie fotkę w lustrze i wstawi na Facebooka. I żyje dalej.

Fakt: praca to środek do celu, a nie religia

W tym miejscu dotykamy sedna. W Wietnamie praca jest ważna, ale nie najważniejsza. W rodzinach zawsze będzie ważniejsza relacja z dziećmi, wspólny posiłek, odwiedziny u babci, herbata z sąsiadem. Nawet jeśli Wietnamczyk ma cały dzień zavalony robotą, to znajdzie czas, żeby usiąść i wypić w towarzystwie coś zimnego. Nie dlatego, że musi, dlatego, że chce.

Pamiętam, jak siedziałem kiedyś w jednej z tych obskurnych, plastikowych knajpek, gdzie stoły są tak niskie, że musisz jeść z głową na poziomie kolan. Obok mnie siedział facet – bosy, spocony, z kilkomina kłaczkami udającymi brodę. Zaczęliśmy gadać. Okazało się, że to były inżynier, który dziś prowadzi mobilny serwis naprawy telefonów. Miał na plecach stary plecak, w którym nosił śrubokręt, lutownicę i... szczoteczkę do zębów. „Po co ci ta szczoteczka?” – zapytałem. „Do czyszczenia portów USB” – odpowiedział poważnie. „Ludzie myślą, że ich telefon się zepsuł, a ja tylko wyskrobię im kurz i zarabiam sto tysięcy dongów”.

Nie oceniaj portfela po klapkach. Wietnam to kraj paradoksów – biedni nie zawsze są biedni, bogaci nie zawsze są szczęśliwi, a ludzie z niczego potrafią wyczarować wszystko. Praca tu jest nie tyle celem, ile drogą. A zarobki? Cóż... zależą od sprytu, chęci i – jak to często w życiu bywa – szczęścia.

Kup książkę

Poleć książkę

Oszczędzanie po azjatycku – czyli jak nie wydawać, ale żyć dobrze

Jeśli sądzisz, że Wietnamczycy nie potrafią oszczędzać, to znaczy, że nigdy nie widziałeś babuszki z Hanoi, która po całym dniu handlu na targu wyciąga spod ubrania woreczek z banknotami i dzieli każdy z nich jak chirurg – na jedzenie, dzieci, świątynię i czarną godzinę. Ta czarna godzina zawsze gdzieś się czai. Gdy padnie skuter w drodze do teściowej, to lepiej mieć odłożone pieniądze – choćby po to, by zdążyć z przeprosinami.

Oszczędzanie to nie opcja – to obowiązek

Wietnamczycy nie oszczędzają dlatego, że chcą. Oni oszczędzają, bo muszą. Tu nikt nie ufa państwu, że da im emeryturę, że pomoże w razie wypadku, że zapewni godną starość. Każdy Wietnamczyk – od babci z targu po studenta sprzedającego kawę z roweru – myśli o przyszłości w bardzo prosty sposób: „Jeśli sam nie odłożysz, to będziesz miał tyle, co nic”.

Znasz to uczucie, kiedy w końcu odłożyłeś pięćdziesiąt złotych do słoika „na wakacje”, a w następny weekend wyjmujesz stamtąd trzydzieści złotych, żeby kupić pizzę, bo ci się nie chce gotować? W Wietnamie taki słoik stoi jak świętość. Nawet jeżeli obok leży tylko ryż i suszona ryba.

Pieniądze się chowa, a nie pokazuje

Wietnamczycy mają zasadę: nie chwal się, że masz. Jak masz, to cicho sza. Jak będziesz gadał, że masz, to się znajdzie kuzyn, który poprosi o pożyczkę, sąsiad, który zacznie zazdrościć, i urzędnik, który nagle uzna, że chyba masz za dużo. To dlatego w Wietnamie można poznać milionera, który nosi klapki za dwa dolary i je z tej samej budki, co robotnik z budowy.

W wietnamskich domach planowanie budżetu to prawie ceremonia. Pieniądze przychodzą i od razu są dzielone. Nie na „co się

tam trafi”, ale na bardzo konkretne kategorie. Na jedzenie – bo ryż sam się nie ugotuje. Na szkołę dzieci – bo edukacja to świętość (choć często prywatna i droga). Na pomoc rodzinie – bo brat cioteczny z wioski właśnie złamał nogę i potrzebuje. Na świątynię lub przodków – bo duchy też trzeba czasem nakarmić (zwłaszcza w Święto Duchów). Na czarną godzinę – najlepiej zakopaną w ogródku pod papają albo włożoną za obraz Hồ Chí Minha. Jeżeli coś zostanie, to kupi się nowy kask albo... zainwestuje w złoto.

Tak, złoto! Złoto to król

Wietnamczycy mają bzika na punkcie złota. Nie mówię o pierścionkach zaręczynowych, tylko o całych sztabkach, które ludzie trzymają w domu w szufladzie obok bielizny. To dlatego, że złoto nie traci na wartości. Bank może zniknąć, rząd może wprowadzić nową walutę (a tak się już zdarzało), ale złoto to złoto. Z tego powodu na wesela często zamiast kopert daje się... złoto. Widziałeś kogoś, kto po ślubie nosi obrączki, pierścionki i naszyjnik tak ciężki, że wygląda jak chodzący posąg? To właśnie wietnamska panna młoda.

Jeszcze ziemia – inwestycja absolutna

Jeśli jest coś, co Wietnamczycy cenią jeszcze bardziej niż złoto, to będzie to... ziemia. Tak, skrawek pola, działka, nawet nieuzbrojony pagórek, byle tylko był „na własność”. Ziemia to bezpieczeństwo. To coś, co można przekazać dzieciom. Coś, co nie zniknie jak bank, nie zardzewieje jak motor i nie spadnie na giełdzie jak akcje.

Wielu Wietnamczyków inwestuje właśnie w nieruchomości – czasem niewielkie, czasem „na przyszłość”, czasem kupione tanio, bo „ktoś znajomy sprzedawał”. Z biegiem lat okazuje się, że wartość działki skoczyła dziesięciokrotnie, więc z uliczki z kurami robi się osiedle z apartamentami. Zanim do tego dojdzie – zawsze można coś na tej ziemi wysiać. Wietnamczycy właśnie to robią. Kukurydza, maniok, zioła, fasola, a nawet trawa cytrynowa – ziemia nigdy się nie marnuje. Ziemia w Wietnamie musi pracować. Albo dla

portfela, albo przynajmniej dla garnka. Nawet inwestycja w przyszłość powinna w międzyczasie coś dawać na obiad.

Pożyczki, ale tylko w rodzinie. Ewentualnie u Chińczyka

Wietnamczycy niechętnie biorą kredyty w bankach. Papierów dużo, warunki dziwne, a do tego nie wiadomo, czy jutro bank się nie rozmyśli. Gdy ktoś potrzebuje kasy, to idzie najpierw do rodziny albo znajomego. A jak naprawdę musi, to do Chińczyka spod ciemnej gwiazdy, który pożycza na trzydzieści procent miesięcznie i jak nie oddasz, to... cóż, możesz stracić więcej niż motor.

To sprawia, że pieniądź krąży bardziej lokalnie, i że dług ma inny wymiar – to nie tylko kwota, ale też zaufanie. Jak nie oddasz – nie stracisz punktów w BIK-u, ale możesz zostać wyrzucony z grona tych, którzy są „godni”. A to w Wietnamie gorsze niż kara śmierci.

Dzieci? Inwestycja długoterminowa

W Wietnamie dzieci to nie tylko błogosławieństwo – to też inwestycja. Jeżeli rodzice nie dostaną emerytury, to kto się nimi zaopiekuje na starość? Ano, ich potomkowie właśnie. Dlatego edukacja dzieci to wydatek numer jeden, nawet jeśli trzeba zaciągnąć dług u ciotki z Da Nang. Rodzice inwestują w korepetycje, dodatkowe kursy, angielski, francuski, czasem nawet chiński – a potem liczą, że dziecko znajdzie dobrą pracę i im się odwdzięczy. Większość się odwdzięcza. W Wietnamie to działa w przeciwieństwie do Zachodu, gdzie dzieci często dzwonią do rodziców tylko raz w miesiącu – jak się kończy hajs.

Historia z życia: *bún chả* i cztery działki

Opowiem historię znajomej siostry mojej żony. Kobieta z uśmiechem jak słońce po porannej mgle i przeciętną ręką do interesów. Od lat prowadzi mały rodzinny biznes – sprzedaje skromną wersję *bún chả* przy niezbyt ruchliwej uliczce w Hà Giang. Ma grilla, wielki gar, kilka plastikowych stolików i armię stałych klientów,

którzy wracają po jej grillowaną wieprzowinę i makaron jak po kolejne odcinki ulubionego serialu. Z tej zupy i z tych stołków, z tych codziennych pięciu, sześciu godzin pracy, z tych miseczek za trzydzieści tysięcy dongów... kupiła cztery działki i wybudowała na nich cztery domy. Powtórzę: cztery działki. Z domami. Bez kredytu. Bez sponsorów. Tylko spryt, konsekwencja i umiejętność trzymania kasy bliżej serca niż galerii handlowej.

Wietnamczycy mogą nie mieć milionów, ale wiedzą, co zrobić z tym, co mają. Nie tracą na głupoty, nie żyją ponad stan, a ich podejście do pieniędzy przypomina dobrze ugotowany ryż – prosty, ale dający siłę. Mają w sobie mądrość, która mówi: „Wydaj tyle, ile musisz, a resztę odłóż. Najlepiej w coś, co nie zniknie”. Dlatego oszczędzają, chowają złoto, kupują ziemię, inwestują w dzieci. A my? My moglibyśmy się od nich tego i owego nauczyć. Choćby tego, że warto mieć coś odłożone nie tylko w banku, ale i w sercu – dla rodziny, dla przyszłości i na czarną godzinę. Albo na pierwszą ratę za piątą działkę.

W portfelu podobnie, ale lodówka mówi coś innego

W Wietnamie z jednej strony są metropolie oświetlone neonami jak Las Vegas, a z drugiej – wioski, gdzie światło pochodzi głównie z księżycy, a prysznic to wiadro wody z rzeki. Teraz wyobraź sobie, że w tych dwóch równoległych wszechświatach obowiązuje ta sama waluta. Te same dongi. Te same banknoty – lekkie jak ryżowy papier i równie łatwo rozpuszczające się. Ale ich siła... O, panie! Tu się dopiero zaczyna zabawa. Jeden milion dongów (czyli jakieś sto sześćdziesiąt złotych) może w Sajgonie starczyć na dwa dni ledwie zipiącego życia na styk, a na wsi? Na tydzień jedzenia, herbaty, paczkę papierosów i jeszcze zostanie na wrózkę, co przepowie przyszłość z liści po herbacie.

Dong dongowi nierówny

Wietnam ma jedną z najbardziej... kreatywnych walut na świecie. Nominalnie miliony, a realnie – grosze. Przypomina to trochę grę planszową polegającą na kupowaniu hoteli za papierki, które wyglądają jak prawdziwe, ale wiadomo, że to tylko Monopoly. Skoro to już wiesz, to załóż, że zarabiasz dziesięć milionów dongów miesięcznie. Brzmi jak fortuna! Dziesięć milionów! I to nie starych jak w PRL-u – tylko świeżutkich, pachnących. Tylko że w Hanoi czy Sajgonie, po opłaceniu wynajmu, rachunków, jedzenia, skutera i kaw z mlekiem kokosowym w klimatyzowanych kawiarniach, zostaje ci tyle, co nic. Co najwyżej na butelkę sosu sojowego.

Teraz przenieśmy się na prowincję, na przykład do Tuyên Quang czy Đák Nông. Tam ten sam milion dongów wystarczy na tygodniowe zakupy, beczkę paliwa do motoru i jeszcze można kupić nową czapkę przeciwdeszczową z napisem „Adidos”. To właśnie jest siła nabywczą pieniądza – nie ile masz, ale co za to możesz kupić. W Wietnamie ta różnica między miastem a wsią jest jak między sushi z Tokio a śledziem z beczki – niby jedno i drugie ryba, ale doznania inne.

Miasto: błysk, stres i kredyt na skuter

Wietnamskie miasta są jak kociołek z *phở* – wszystko się w nich gotuje, miesza, pachnie i trochę parzy. Ludzie tu gonią za pieniędzmi szybciej niż skuter na zielonym świetle, a i tak ledwo im starcza.

Na przykład takie Hanoi. Wynajem małej kawalerki – z jednym oknem, które wychodzi na mur sąsiada – kosztuje od pięciu do ośmiu milionów dongów. Jeśli chcesz mieć dwa okna i widok na jezioro, to licz więcej niż dziesięć milionów. Do tego prąd, woda, internet (obowiązkowo, bo bez TikToka ani rusz) – kolejne jeden, dwa miliony. Jedzenie? Jeśli sam oszczędnie gotujesz, to może się zmieścić w dwóch milionach miesięcznie, ale jeśli lubisz

„na mieście” – dodaj przynajmniej kolejne dwa. Zanim się obejrzyysz z dziesięciu milionów, które tak pięknie wyglądały na początku miesiąca, zostaje ci bawelniany banknot z Hồ Chí Minhem i plan, że „od przyszłego tygodnia to naprawdę zacznę oszczędzać”.

Wieś: prosto, tanio, czasem bez stresu

Na wsi wszystko ma inny rytm – spokojniejszy, głębszy, jakby zegary chodziły tam na baterie z liści bananowca. Pieniądz też nie pędzi jak w mieście – raczej snuje się leniwie, patrzy, czy warto zostać. Trzeba się za nim nachodzić, czasem nawet nagimnastykować, ale jak już wpadnie w ręce, to nie ucieka przy pierwszej okazji. Na wsi wydaje się z głową – nie na fanaberie, tylko na to, co naprawdę jest potrzebne. Z tego powodu nawet mała suma potrafi wystarczyć na długo.

Dom rodzinny – własny, postawiony raz na zawsze, często z pomocą całej rodziny i połowy wioski. Jedzenie – z pola, ogrodu, lasu albo od sąsiada, który zawsze ma coś na wymianę. Transport? Jeden motor dla wszystkich – na zmianę, na raty, na wyczucie. Jak nie motor, to rower z koszem z tyłu i szprychami jak ze stali. Kawa? Nie, dziękuję, wystarczy zielona herbata. Rozrywka? Hamak pod domem i shortsy.

Znam rodzinę z wioski w górach, która żyje za cztery miliony dongów miesięcznie – cała piątka. Nie głodują, nie chodzą w łachmanach, nie narzekają. Mają swoje kurczaki, kukurydzą z pola, warzywa z ogródka, święty spokój i radio, które gra tylko wieczorami, żeby oszczędzać baterie. Teraz porównaj to z młodym człowiekiem z Hanoi, który zarabia dwanaście milionów i pod koniec miesiąca sprzedaje używane buty na Facebooku, bo zjadł za dużo sushi.

Dlaczego ludzie migrują do miast, skoro tam jest drożej?

To jest pytanie, które aż się prosi o odpowiedź filozoficzną. Ale odpowiedź jest prosta: ambicja, chęć poznania świata i nuda na wsi. Miasto daje szansę. Awansu, kariery, edukacji, lepszych

perspektyw dla dzieci. Tam są firmy, szkoły językowe, korporacje, obcokrajowcy (czyli możliwość sprzedania smocznego owocu po cenie całej plantacji).

Młodzi z prowincji pakują się do autobusów i ruszają do Hanoi czy Sajgonu, ponieważ liczą na to, że zarobią więcej. Często się przeliczają. Praca jest, ale nie taka, jak marzyli. Zarobki wyższe, ale koszty też. Czasem wracają po roku z torbą pełną nowych ciuchów, długiem i pytaniem: „To o to chodziło?”.

Nie wszyscy wracają. Niektórzy zostają, uczą się, awansują, zakładają własne firmy. To oni potem na święta wracają do wioski w elektryku VInFast ze złotym zegarkiem na nadgarstku i z opowieściami z metropolii.

Czy wieś to lepsze miejsce do życia?

To zależy, kogo pytasz. Dla miejskiego Wietnamczyka – nie. Dla niego wieś to miejsce, gdzie nie ma kawiarni ani Netflixa i wszyscy wiedzą, z kim randkowałeś w liceum. Natomiast dla wielu ludzi z Zachodu wietnamska wieś to raj. Cicho, zielono, tanio. Czas płynie wolniej, ludzie są gościnni, jedzenie smaczne, a rachunki tak niskie, że możesz mieć lodówkę pełną egzotycznych owoców za równowartość jednego obiadu w Warszawie. Coraz więcej Wietnamczyków to widzi. W czasie pandemii wielu wróciło na wieś i... już nie wróciło, bo życie za mniejsze pieniądze, ale z większym spokojem, okazało się wcale nie gorsze.

W tym kraju siła pieniądza zależy nie od tego, ile masz w portfelu, tylko gdzie go wydajesz. Miasto da ci możliwości, ale też pożre oszczędności szybciej niż dziurawy bak paliwo. Wieś zaś daje spokój i tanie życie, chociaż czasem kosztem ambicji i szans. Tutaj pojawia się najważniejsze pytanie: co dla ciebie jest prawdziwym bogactwem? Więcej kasy czy więcej życia? W Wietnamie – i to jest piękne – masz wybór. I to całkiem niedrogi.

Historia, która zdarza się częściej, niż myślisz

Kiedy moja żona była mała, nie mieszkała z rodziną w domku na palach ani w bloku z wielkiej płyty. Nie mieli Wi-Fi, klimatyzacji ani nawet łóżka polowego. Ich pierwszym mieszkaniem była... jaskinia. Tak, jaskinia. Prawdziwa, skalna, bez drzwi, bez okien, za to z nietoperzami i przeciągiem, który potrafił przegonić sen szybciej niż alarm przeciwpożarowy. Brzmi jak bajka o pracźlowieku? A to były lata dziewięćdziesiąte. Dla nas czas kolorowych reklam, RTL7 i gumy Turbo, dla nich czas ręcznych siekier i bambusa ciętego na chybił trafił. Rodzice mojej żony, bohaterowie tej opowieści, dosłownie wyrąbali sobie życie. Najpierw z dżungli – fizycznie. Karczowali krzaki, wyręwali korzenie, tłukli kamienie, żeby zrobić miejsce pod pierwszą lepiankę z mułu i bambusa. Potem wyrąbywali codzienność – uprawiali kukurydzę, orzeszki ziemne i ryż, dzień w dzień, w słońcu i deszczu, bez L4, bez urlopu, bez „dzisiaj mi się nie chce”.

Wietnam, jak każda dobra powieść, lubi twisty. I oto na tym skrawku ziemi, gdzie jeszcze niedawno brodziły bawoły, zaczyna się rodzić coś wielkiego. W tej rodzinie było ośmioro dzieci – sześć dziewcząt i dwóch chłopaków. Każde z nich wiedziało jedno: jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz wstać i iść. A najlepiej: jechać gdzieś dalej, gdzie są szanse, a nie tylko błoto i słońce.

W wieku osiemnastu lat moja żona, jak tysiące innych młodych Wietnamczyków, wyjechała do Hanoi. Nie na studia, nie na Erasmusa. Do fabryki. Żeby zarobić, wysłać coś do domu, pomóc rodzicom i może zacząć własny biznes. Najpierw fabryka. Potem lepsza praca. Potem jeszcze lepsza. Aż w końcu założyła swoją firmę. Nie ona jedna przeszła taką drogę.

Sześć siostr. Trzy milionerki. Żadna nie wygrała w lotka.

Z tej ósemki rodzeństwa aż trzy siostry zostały milionerkami. Nie mam na myśli milionów dongów (co, będę szczerzy, czasem ledwo

Spis treści

Wstęp (czyli po co ten cały bałagan)	5
Codziennosc bez filtra – zapach spalin i smak kawy	7
Uwertura poranka	9
Nie pytaj, jak to działa – po prostu wsiadaj	11
Mały sklepik, wielkie historie	16
Ciepłe swetry w tropikach – o co tu chodzi?	20
Naprawią ci wszystko. Nawet dzień	22
Korepetycje 24/7 – i jeszcze mało	26
Od kadzidla po kroplówkę	28
Ławka, hamak i pogaduszki do herbaty	29
Smartfon w kapliczce	32
Kiedy klapki mówią więcej niż zegarek	35
Kuchnia wietnamska – smaki, które wchodzą nosem, a wychodzą wspomnieniem	41
Kolonialny smaczek – z masłem i <i>paté</i>	43
Nazwy wietnamskich potraw – klucz do kulinarnego raję	46
Na ulicy najlepiej: dlaczego Wietnamczycy kochają uliczne jedzenie?	49
Tam, gdzie kończy się apetyt, zaczyna się przygoda	52
Trzy smaki, jeden kraj – kulinarny podział Wietnamu	60
<i>Chopstick challenge</i> – jak przeżyć obiad z Wietnamczykami?	63
Kiedy kawa kapie, czas się zatrzymuje	65
Wódka ryżowa kontra twoje ambicje	68
Zanim zjesz, pokłoń się przodkom – rytuały codzienności	71
Astrologiczna instrukcja obsługi Wietnamczyka	73
Wietnamski Nowy Rok – Tết: zupa z przodkiem i noworoczne zaklęcia	76
Prababcia w ramce, dziadek w ryżu	80

Święto Środka Jesieni: księżyc, ciastka i lampiony	81	Kiedy dach mówi „Konfucjusz”, a okno „bonjour”	207
Hałas jako forma modlitwy	84	Ziemia święta – bo daje zysk	209
Kierunek drzwi, który może zrujnować ci życie	86	Koperta, złoty pierścionek i gruba gotówka – codzienna ekonomia Wietnamu	213
Jak zdobyć rękę... i rodzinę narzeczonej	88	Zarobki, które nie powalają, ale wystarczają, czyli rzeczywistość finansowa Wietnamczyków – mity kontra fakty	216
Ciąża i narodziny w Wietnamie – gdzie duchy, babcie i kokosowa zupa tworzą nowy świat	91	Oszczędzanie po azjatycku – czyli jak nie wydawać, ale żyć dobrze	220
Wojownicy, mnisi i generałowie – lekkostrawna historia Wietnamu	97	W portfelu podobnie, ale lodówka mówi coś innego	223
Początek wszystkiego – na granicy baśni i historii	101	Historia, która zdarza się częściej, niż myślisz	227
Siostry, które pokazały, że miecz pasuje do fryzury	104	Hierarchia, relacje i lojalność – filary wietnamskiej etyki pracy	229
Wietnam kontra mongolski <i>blitzkrieg</i>	106	Đổi Mới – czyli jak komunizm dogadał się z handlem	233
Jak miecz wrócił do wody, a Wietnam do Wietnamczyków	109	Smok niejedno ma oblicze – etniczne twarze jednego kraju	237
Kto następny w kolejce? Francuzi?	112	Hmong – górscy artyści w kolorach tęczy	239
Mnich, który milczał głośniejszy niż tłum	116	Dao – śpiew i taniec w rytmie gór	242
Ofensywa Tét, czyli fajerwerki z karabinów i szok Amerykanów	118	Tay – domy na palach i ryżowe pola	244
Miedzy uśmiechem a hierarchią, czyli relacje po wietnamsku	123	Ede – matriarchat i długie domy	246
Tu się nie pyta: „co u ciebie?”, tylko „jadłeś już?”	125	Brau – biżuteria i zęby	248
Język pełen schodków – i każdy wie, na którym stoi	127	Khmerzy – dzieci Mekongu i cienie Angkoru	250
Zanim się przytulisz, poznaj dwie ciotki i babcię	130	Ba Na – ludzie spod dachu, który sięga nieba	252
Jeden za wszystkich, wszyscy za babcię	132	Inne ciekawostki o wybranych grupach etnicznych	254
Przodkowie nie śpią – oni patrzą z ołtarzyka	135	Nie pytaj, po prostu przeczytaj – wietnamskie „jak to możliwe?”	257
Cicha siła – czyli jak kobiety trzymają Wietnam w pionie	138	Krew, pióra i ryk	259
Garnitur, prezent i kieliszek – czyli jak się robi biznes w Wietnamie	141	Językowe miny	264
Wizerunek to waluta społeczna	145	Operacje plastyczne i makijaż permanentny – czyli jak nos przestał być tylko nosem	269
Dźwięki, kolory i rękodzieło z sercem – Wietnam na artystycznym hajcu	149	Dlaczego starsze Wietnamki mają smoliście czarne zęby?	272
Melodie zaklęte w czasie i wietrze	151	Mięso z psa – wszystko, co niekoniecznie chciałbyś wiedzieć	276
Bambus, struna i cisza – muzyczna alchemia Wietnamu	154	Cudowne leki na wszystko – jak leczą się Wietnamczycy	279
Taniec, czyli jak się nie przewrócić, kiedy dusza tańczy szybciej niż ciało	157	Zakończenie (czyli dlaczego Wietnam jest jak herbatnik w kieszeni płaszcza – niby nic, a jednak zostaje z tobą na zawsze)	283
Miedzy K-popem a TikTokiem – nowa generacja Wietnamu	160		
Z Japonii do Sajgonu – wielkookie postacie	168		
Kiedy palce są narzędziem, a dusza projektantem	171		
Z betonu, bambusa i feng shui – Wietnam od progów	195		
Dom z patyka albo apartament z monitoringiem – wszystko zależy od kodu pocztowego	197		
Tradycyjna chata – więcej niż budynek, mniej niż pałac	201		
Gdzie postawić lodówkę, by nie zbankrutować?	203		

Tekst: Andrzej „Josyn” Nowak

Redaktor prowadzący: Maciej Żemojtel

Redakcja: Marta Hamera

Skład: Iwona Baturo

Materiały graficzne na okładce: stock.adobe.com

Zdjęcia: stock.adobe.com

Opracowanie kartograficzne: Rafał Bletek

Źródło pochodzenia danych kartograficznych: OpenStreetMap.org

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: bezdroza@bezdroza.pl

www: bezdroza.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

bezdroza.pl/user/opinie/bewiet

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-289-2312-6

Copyright © Helion S.A., 2026

Kup książkę

Poleć książkę

Oceń książkę



**Księgarnia
internetowa**



**Lubię to!
Nasza społeczność**

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

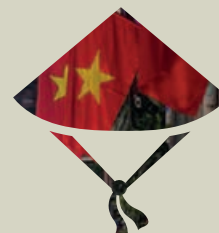
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion



WIETNAM TO NIE TYLKO POLA RYŻOWE I ULICZNE JEDZENIE.
TO KRAJ PACHNĄCY KAWĄ, BRZĘCZĄCY MILIONAMI SKUTERÓW
I POMIMO TRUDNEJ HISTORII PROMIENIEJĄCY ŁAGODNYMI
UŚMIECHAMI MIESZKAŃCÓW.

Książka zabierze cię w głąb autentycznego, pełnego kontrastów Wietnamu — od gwaru Hanoi, przez ukryte górskie wioski, po pachnące kadzidłem mistyczne świątynie. Autor, mieszkający tam od lat, barwnie, z humorem i bez turystycznego lukru opowiada, czym naprawdę żyją współcześni Wietnamczycy. Zdradza, dlaczego babcie mają czarne zęby, co sprawia, że miejscowi piją zupę ze śliny ptaków, i jak to możliwe, że wietnamski chaos składa się w harmonijną całość.

Przygotuj się na podróż, po której już nigdy nie spojrzysz na Wietnam tak samo.

PATRON MEDIALNY:

KONTYNETY

PARTNER WYDANIA:

ERGO
HESTIA

CENA: 49,90 zł

ISBN 978-83-289-2312-6



Bezdroża bezdroza.pl